

JAN PLESZCZYŃSKI

ur. 1958; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, PRL, Życiński, Józef (1948-2011), Kraków, seminaria filozoficzne, "Przypadek i konieczność" (książka), "Przegląd Powszechny" (miesięcznik), Warszawa, Jagiełło, Michał, Opiela, Stanisław, Lublin, KUL

Początek znajomości z Józefem Życińskim był niesamowity

[Józefa] Życińskiego poznałem przez przypadek, ale później nasze losy wielokrotnie się splatały. Początek tej znajomości był niesamowity. W latach osiemdziesiątych jedną z ważnych rzeczy, która wpłynęła na to, że później w latach dziewięćdziesiątych jakoś, można powiedzieć (choć nie lubię tego słowa strasznie, ale nie przychodzi mi inne do głowy), że się jakby nieźle „ustawiłem”, dałem sobie radę bez problemów, było spotkanie w Krakowie z ówczesnym profesorem Józefem Życińskim.

To naprawdę była niesamowita historia. Mianowicie w stanie wojennym i później (bo trwało to jeszcze przez pewien czas nawet w wolnej Polsce) niektórzy ludzie z UMCS[-u], bardzo związani z „Solidarnością”, spotykali się [regularnie] na prywatnych seminariach. To były osoby z różnych dziedzin – biologowie, fizycy, filozofowie. Spotykali się w prywatnym mieszkaniu na takich seminariach filozoficznych, gdzie oczywiście mówiło się też trochę o polityce. Na każde seminarium ktoś przygotowywał referat, z reguły z filozofii, biologii i fizyki. Dla mnie było wielkim wyróżnieniem, że jako dwudziestotry- czy czteroletni człowiek dostałem zaproszenie i już tam stale chodziłem. W [19]85 roku omawialiśmy artykuł księdza Józefa Życińskiego na temat takiej modnej wówczas książki – „Przypadek i konieczność” Jacquesa Monoda. To był noblista, biolog, ale taki filozofujący.

Ta książka to też jest ładna historia. Została wydana bodajże w [19]81 roku przez wydawnictwo „Krąg” albo jakieś inne tego typu; w każdym razie warszawskie wydawnictwo. Książka była dosyć modna, trochę w takim „francuskim” [stylu] – egzystencjalnym, pesymistycznym, że człowiek to samotny Cygan w kosmosie i tak dalej. Taki humanistyczny heroizm, taki Camus, tego typu to było. Oczywiście doktor habilitowany (albo wtedy już może nawet profesor) Józef Życiński skrytykował tę książkę. No i moi starsi koledzy, ludzie czterdziestoletni, mnie – szczawia podpuścili,

żebym napisał kontrę. To był mój pierwszy opublikowany tekst. Artykuł Życińskiego ukazał się w „Przeglądzie Powszechnym” – to był miesięcznik ojców jezuitów w Warszawie. Pisałem tę kontrę chyba ze dwa tygodnie, tekst na dziesięć stron maszynopisu. Ponieważ nigdy wcześniej nie publikowałem, wydawało mi się, że nie można zrobić żadnych korekt, musi być czyściutko, nie może być zmian. Więc chyba z piętnaście razy przepisywałem każdą stronę i osobiście pojechałem do Warszawy na ulicę Rakowiecką, gdzie mieściła się redakcja jezuitska.

Było bardzo fajnie: wchodzę, a tam siedzi Michał Jagiełło – sławny pisarz, były szef górskiego GOPR-u (teraz TOPR). W czasach PRL[-u] był ważną osobą ze sfery kultury w strukturach partyjnych. Oczywiście w [19]81 roku rzucił legitymację i opowiedział się po „dobrej stronie mocy”. Był z nim redaktor naczelny, jezuita – ojciec Stanisław Opiela. Oni rozmawiali ze sobą, ja wszedłem, przedstawiłem się, rzucili okiem, mówią: „No, fajnie, fajnie, ale musimy to księdzu Życińskiemu przesłać”. Ja mówię: „Oczywiście”. Po jakimś czasie dostaję list, papierową kopertę zatytułowaną: „Doc. dr hab. Jan Pleszczyński”. I w niej list w stylu: „Szanowny panie docencie, bardzo mi się podobała pańska replika, oczywiście się z nią nie zgadzam. Pozwalam sobie jednak przesłać panu docentowi moją replikę na pańską replikę” i tak dalej. Tak się złożyło, że w tamtym okresie pracowałem przez pewien czas jako dozorca, czyli gospodarz rejonu. Nie miałem innej pracy, ale uważałem, że ta była bardzo dobra, bo miałem dużo czasu. Pracowałem rano parę godzin i trochę po południu, jak śmieciarka przyjechała. No i tyle, i mogłem czytać, robić, co chcę. Więc odpisałem Życińskiemu: „Szanowny księżu profesorze, nie jestem docentem, tylko dozorcą”. Nie wiem, skąd on tego docenta wytrzasnął, nie mam pojęcia, nie pytałem go o to nigdy. Tak mu się to spodobało, że zaprosił mnie do Krakowa. Pojechałem do niego, pogadaliśmy i on mnie namówił, żeby zaczął doktorat z filozofii na KUL[-u]; ja nie miałem takich planów. Interesowała mnie filozofia, ale uważałem, że nie trzeba studiować filozofii ani pisać doktoratu, żeby filozofować. Namówił mnie, bo uznał, że mam ku temu jakieś inklinacje. Więc to też znowu był przypadek.

Data i miejsce nagrania	2014-03-07, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"